



PRĄWIE PRZY POZARŁ PADKOWE MNIE PRZYJEM TYGRYS NOŚCI

część 4.

Galeria Sztuki Współczesnej BWA w Katowicach
al. W. Korfańtego 6, 40-004 Katowice
tel./fax: +48 32 259 90 40
galeria@bwa.katowice.pl | www.bwa.katowice.pl
Galeria czynna: pn nieczynna, wt-nd 10.00-18.00
Wstęp: bilet normalny 5,50 zł, bilet ulgowy 3 zł,
w środy wstęp wolny dla młodzieży szkolnej i studentów

PRĄWIE POŻARŁ MNIE TYGRYS

Tytuł nawiązuje do przechwałek i poszatkowanych opowieści, których fragmenty przyklejają się do innych, uzupetniając je i poszerzając. Brzmi jak cytat z książki przygodowej, podróżniczego filmu albo szamańskiej opowieści inicjacyjnej, której nieodłącznym elementem fabuty jest epizod pożarcia przez dzikie zwierzę. Zgodnie z jej założeniami bohater musi zostać rozszarpany, żeby mógł zostać scalony jako silniejszy albo niezniszczalny. Typowy dla tego wątku amok przypomina objawy hysterii arktycznej, której towarzyszą drgawki i tendencja do zachowań agresywnych. Podczas ataku chory rozdziera szaty lub rozbiera się do naga, krzyczy, płacze, naśladuje głosy zwierząt i ptaków, biega bezładnie, tarza się po śniegu, skacze do wody i po kilku minutach zapada w głąboki sen, z którego budzi się bez żadnych zaburzeń.

Wspólna wystawa Radka Szłagi i Bartka Buczka wskazuje na pokrewne wątki w ich twórczości. Używając różnych środków wyrazu, artyści kolekcjonują wydarte z kontekstu frazy, zaskakujące zestawienia postaci i sytuacji, jakby przeskakiwali z kanatu na kanat, nurkowali na wysypisku, gdzie ryje się gorączkowo w poszukiwaniu surowców pierwotnych i wtórnych. Odtwarzają sceny, które zapadły im w pamięć. Przytykają zapatkę do lontu. Zaśmiecona sarmacka wyobraźnia bulgocze i czeka na erupcję. Po wybuchu na zgłiszczach znajdują żarzące się, bezkształtne formy, nie przypominające nic znanego. Ich prace, jak odbicia widziane w studni, odsytają do następnych powieleń, które odkrywa się jak kolejne szkatułki umieszczone jedna w drugiej. Te tropikalno-arktyczne baśnie, pełne wabików, ferii barw, blefów i fatszywych prorocत्व, dają się rozciągać i kawałkować jak wata cukrowa.

Buczek eksperymentuje z tekstem sklejlając własne opowiadanie ze skradzionych fragmentów. Stworzona przez niego postać chłopaka w bluzie zatruwa źródło, daje się przypalić rozgrzaną do czerwoności pieczęcią, wpada w literackie tarapaty, z których zawsze wychodzi obronną ręką. Wzorce, na których żeruje malarstwo Szłagi, docierając z odległych miejsc na peryferiach, są znacznie wygnięcione. Zmutowana, karykaturalna historia i geografia wybuchu na jego płótnach, naruszając rutynę i zamknięte struktury poszufladkowanego postrzegania i usystematyzowanej wiedzy. Artysta swobodnie zamazuje szkolną tablicę, przygotowując ją do zapisania nowych wzorów, nie rządzących się żadnymi ze znanych reguł.

Pogrążeni w stanie wzmagającej się nadpobudliwości i euforii Buczek i Szłaga bezkarnie wypruwają skrawki. Wrzucają do betoniarki wykradzione składniki. Patrzą jak pulsuje fajerwerk zmkisowanych cytatów, symulacji i erzacu.

WYWIADY ZE MNĄ PRZESTAJĄ BYĆ AKTUALNE PO MIESIĄCU

Marta Lisok:Na twoich obrazach pojawiają się przejęzyczenia, błędy, przesunięcia. Zaburzenia polityczno-geograficzno-historycznej poprawności. Jakież są impulsy do powstawania tych zestawień-odstępstw? Radek Szłaga:Moja twórczość jest dokumentacją pewnego procesu, to zapis stanu świadomości, odbicie mitologii, którą na bieżąco tworzę i aktualizuję. To świat endemiczny i złożony. Mówię o tym matym wycinku rzeczywistości. Jednak opisuję go nie patrząc zza okna na boisko, mówię o rzeczywistości widzianej przez pryzmat kultury, jej strzępów i fragmentów, zarówno tej wysokiej, jak i popkultury, z form literackich, filmów, muzyki, również z samej sztuki we wszelkich swych przejawach. Wzorce kulturowe docierające z odległych miejsc na peryferie są przeważnie nieco bez fasonu, wygnięcione, zdeformowane. Po drodze od źródła do mojej pracowni stają się krzywe albo sflaczate, niedoskonałe, kalekie, utołmne. A tu poddawane są ponownym procesom obróbki i przetwarzaniu. Ten proces degradacji, który tu zachodzi, jest jednocześnie źródłem inspiracji i tematem mojej pracy. Interesuje mnie fenomen wzoru, kopia, oryginał, podróbka, relacje pomiędzy nimi, analogia, analogowe powielanie, mechanizm „odgapiania", jego natura, wierność oryginałowi, cała gama relacji pomiędzy źródłem, medium, a odbiornikiem, receptorem, odbiorcą, ale przede wszystkim ten specyficzny obszar, który ginie bezpowrotnie podczas wykonywania kopii czy przekładu z medium na medium lub języka na język. Zastanawiam się co się z tym dzieje, dlaczego ulega zagładzie... Z upływem czasu zmieniają się obiekty mojego zainteresowania, tematy, sposób ich postrzegania, rodzą się nowe mity, w które wierzę. Są tu sfery tabu i obszary owiane tajemnicą, tym się żywi moja sztuka.

Marta:Twoje malarstwo często bywa autoreferencyjne. Mierzysz się z wielowiekową tradycją. Czym jesteś spadkobiercą/dtużnikiem? Z kogo zrzywa Radek Szłaga?

Radek:Zrzynam, kradnę i sklejam bez schematów, zasady i najmniejszych skrupułów, moje zainteresowania są bardzo rozlegle, „wszystko już było" „malarstwo umarto" wszyscy to znamy. Nie czuję się niczym bezpośrednim spadkobiercą, epigonem, ani tym bardziej dłuźnikiem. Nie czuję się również członkiem awangardy, nie widzę sensu w burzeniu systemu i budowaniu na jego miejsce nowego, chętnie przy każdej okazji podstawiam mu nogę, żeby się kiedyś potknął, na chwilę stracił równowagę. Ale nie stawiam siebie po żadnej ze stron w tym dyskursie. Nie staram się wpisywać w żaden nurt, ani w sinusoidę mód na postawy takie czy siakie. Wynika to z pewnego konformizmu, lubię mieć tę swobodę pozwalającą na nieoczekiwaną zmianę decyzji w kluczowej sprawie, lubię móc się zgubić i ponownie znaleźć drogę, lubię popetniać błędy. Jedyną rozsądną postawą wydaje mi się budowanie swojej świadomości i ponowne redefiniowanie jej każdego dnia, żeby nie wjechać w bezpieczne koleiny manieri, wypracowanej dawno temu, czy stylu, który przypisali ci życzliwi krytycy. Żeby nie być rozpoznawalnym produktem. Nie ma

mojego sposobu przedstawiania, gdyż on cały czas ewoluuje, staje się. Nie jestem dogmatykiem, nie wytyczyłem żadnych ram formalnych, których muszę się kurzczowo trzymać. Zmieniam się jako osoba i jako artysta, to jest ze sobą ściśle powiązane. Rzadko odpowiadam na konkretne tematy, czy odnoszę się do wydarzeń z wiadomości, raczej tworzę własne, osobne rzeczywistości. Muszę jednak dodać, że wywiady ze mną przestają być aktualne po miesiącu.

Marta:W twoich pracach często pojawiają się postaci dzikich zwierząt. Czy utożsamiasz je z konkretnymi znaczeniami? Istnieje jakiś prywatna ikonologia RDK? Radek:Są dzikie zwierzęta, są ziemniaki, jest trzoda chlewna, wszystko to ma znaczenie. Za każdym razem nieco inna jest intencja, jak i ich wymowa. Komentuję wszystko, co mnie osobiście dotyka. Mówię o rzeczach ważnych i uniwersalnych, jak i o tych zupełnie nieistotnych dla wszystkich poza mną. Czasem odbywa się to jednocześnie, na jednym płótnie. Zawieram w nich znaczenia i treści. Jednak chowam się ze swym punktem widzenia w wielość wątków i znaczeń, w szum czy też bełkot informacyjny, gubię w kakofonii form i przekazów. Wcielam w różne podmioty, co nierzadko ma zabawne konsekwencje. Nie tworzę jednoznacznych komunikatów i wykładni do nich, to mnie nie bawi, nie interesuje mnie to. Przez to często tracę kontrolę nad recepcją swojej pracy, ale to jest trudne do uniknięcia, a szczerze mówiąc najciekawsze, ma moc intrygi. Nie boli mnie kiedy odbiorca, patrząc na mój obraz mówi o rzeczach, o których nie miałem pojęcia, na inne tropy pozostając obojętny. Ja zupełnie nie chcę tego kontrolować. Gerhard Richter powiedział kiedyś, że obraz, o którym można opowiedzieć, dokładnie opisać go słowami, jest obrazem stabym i nie powinien powstać. Sztuka nie jest językiem, który jest oparty na precyzyjnych zasadach gramatycznych, to fužia o źródłach w różnych językach i dialektach, w slangu. Jej natura zblizona jest do charakteru języków kreolskich, znów pojawia się tu element „nieznanego", tajemnicy. To nie język reklamy, to nie informatyka, gdzie wszystko musi być jasne, oczywiste i jednoznaczne, siła sztuki leży gdzie indziej.

Marta:Na jednym z rysunków pojawia się hasto:

„I pójdą do piekła też" - jesteś prorokiem nadciągającego końca cywilizacji?

Radek:Nie chciałbym wyjść na paranoika, ale przydałoby się nam trochę opamiętania, nie sądzisz? Memento... Na poważnie, te rysunki powstały dawno temu w Londynie, są komentarzem na temat Babilonu, gdzie wiele rzeczy wydato mi się szkującymi i ztymi. Dokumentowałem je w serii „Ztych Rysunków" i choć są to stare dzieje, lubię w nich ten peten pasji ton wiejskiego filozofa, próbującego zawracać rzekę kijem. Marta:Szczególnie często bohaterami twoich prac stają się Murzyni. Gdzie szukać korzeni tych postkolonialnych wycieczek?

Radek:Tworząc obrazy bywam przerażająco szczerzy mówiąc o bardzo osobistych rzeczach, to mi w pewien sposób pomaga, obraz petni tu rolę terapeutyczną. Jednak ten rodzaj egocentryzmu w sztuce, obarczenie

widza sobą i tylko sobą nie do końca mi odpowiada, poza tym nie chcę, aby jakiś obcy człowiek oglądając ten obraz dokładnie wiedział jaka jest moja kondycja psychiczna, czy mam problemy osobiste, po prostu nie chcę aby mnie tak dobrze znał, stąd wabiki, rewia kolorów, fatszywe tropy, mistyfikacje, blefy. Dlatego maluję świnie, ziemniaki, Murzynów, ich działsta na zbliżeniu, prawda jest gdzieś tam. Zadając sobie minimum trudu można do niej dotrzeć, można też odnaleźć różne wariacje na jej temat... ale wcale nie trzeba tego robić. Czarnoskórzy bohaterowie moich obrazów to mieszkańcy peryferii szeroko pojętego Zachodu, z którym duża część z nas lubi być utożsamiana. Podobnie jak my, zarówno w sensie geograficznym, jak i mentalnym, żyją oni na obrzeżach tego kręgu kulturowego. Choć są od nas tak różni, dostrzegam tu wiele analogii, przede wszystkim - wszechobecną ambiwalencję w stosunku do mitycznego Centrum. I właśnie tę niejednoznaczność w podejściu do błogostawieństw cywilizacji próbuję portretować. Marta:Pamiętasz jakiś przetomowy obraz, od którego zaczęła się, rewolucja w Twoim malowaniu? Taki obraz-przełom-wykop? Albo ludzie-punkty zapalne-trampoliny, którzy zmienili twój kąat widzenia?

Radek:Staram się, aby każdy nowy obraz był przetomem, by był lepszy od poprzedniego, nie powiełam sprawdzonych patentów na dzieło. Z mojego dotychczasowego doświadczenia wynika, że najlepsze, najbardziej odkrywczce prace powstają (co zaskakujące) pod koniec serii, gdy temat już jest poznany, przemielony na wiele sposobów, gdy jest się już nim zmęczonym i ma go szczerze dość. Człowiek nagle patrzy na niedokończone płótno, stojące gdzieś z boku na stercie z odpadkami, a strumień świadomości, Bóg, przebitysk geniuszu każe mu wykonać dwa gesty, które ratują ten obraz i podnoszą całą serię na inny poziom. Ale nie ma na to reguty. Ostatnio coś podobnego spotkało mnie przy jednoczesnym malowaniu obrazów „Fake Fauna" i „Retro", które były dla siebie nawzajem wzorem i kopią, rodzajem sprzężenia zwrotnego, bez źródła i celu. Jeśli chodzi o inspirowanych ludzi, to do głowy przychodzi mi tylko Werner Herzog, outsider-ekstremista, widziałem wszystkie jego filmy...

Październik 2009

16/12/09–14/02/10

wernisaż 16/12/2009 (środa)

o godzinie 18.00

kurator: Marta Lisok

Organizatorzy:

Patronat medialny:

Galeria Sztuki Współczesnej BWA w Katowicach



KATOWICE

TVP KATOWICE

ultramaryna

gazeta WYBORCZA.PL

stojd

OBIEG

ik silesiakultura.pl

inyourpocket.com ESSENTIAL CITY GUIDES



naszemiascto.pl